



Ilma Rakusa (ur. w 1946 r.) – szwajcarska pisarka i poetka o węgiersko-słowenijskich korzeniach. Jej rodzina przemierzyła pół Europy, zanim osiadła w Zurychu. Rakusa studiowała romanistykę i slawistykę, jest także tłumaczką. Członkini Niemieckiej Akademii Języka i Poezji. Wydała cztery tomy wierszy, zaprezentowane przekłady pochodzą z ostatniego pt. *Impressum: Langsames Licht* (Droschl Verlag 2016). W Polsce ukazała się jej proza *Mało morza mało* (Wydawnictwo OD DO 2014).

Ilma Rakusa Pochwalała czułości



Morze

Co rozpostarte w nieba barwie
nieruchome lub prawie
gładkie lub rozczochrane
to w skórze to jakby w zwierciadle
fala jako bałwan lub grzywacz
rozbija się o brzeg krzywo
żałamuje się i powstaje
to pieni się to rozplywa
na skalach albo w piasku
morze
inna jestem
kiedy cię widzę
bardziej dzieckiem

W myślach: corso

Anchorage. Czy chcę się wybrać tam, gdzie lód?
Chyba jednak nie. Kiedy cyprysy, ciemne,
kuszą z książek Południa. Cyprysy, cytryny,
sprzedawcy gazet o smutnym spojrzeniu
i omdlałym języku. Cygańskie dzieci.
Ram nie ma żadnych: corso, park,
w cieniu. Ale zapachy są jak w kuchniach
dzieciństwa: prażonej kukurydzy
i prażonych migdałów. Wiatr je unosi
w głąb lądu. Tak chodzi się powoli.
W górę i w dół. W falującym płaszczu.

Grudniowy zmierzch

Wymyte popołudnie prześwieca
przez ostatni liść klonu.
Późno już.
Żadnego hałasu, żadnej kantyleny.
W domu ewierka ogrzewanie.
Wkrótce przyjdzie szarówka,
zimna opadnie na asfalt.

Matka

Trzymaj mnie, mówi ręka,
bo odejdę. Powrócę do końca.
Ręka, która mnie głaskała
i biła, to zależy. A teraz
spoczywa kościasta na koldrze.
Starcze kciuki usiane plamami,
wygięte w kształt sierpa. I ostatnie
resztki siły. Już nie daje rady.
Nie może sięgnąć do garnków
ani do przyrodzenia. Pozbawiona
praw. I nagle cichnie.

On

Czekam. Że się pokaże, że będzie
mówił, że będzie milczał. Że będziemy
(co znaczy „my”) razem. Przez chwilę.
Że połączy nas stół, na czas posiłku.
I zegnaj. Klepsydra. Zimne niebieskie
światło. Pobrzękiwanie łańcuchów. Można
pojąć jedynie szybkie podejście do drzewi.
Do kiedy? On tego nie słyszy. Myślami jest
już tam, za trawnikiem, w stronę garażu.
Więzień swojego strachu przed bliskością.

Czerniowiec, kadisz

Nad brzeg Prutu
do drzew kruszyny
dzikich ogrodów
chat, obrębów czasu,
gdzie pęka bruk
i nie powstaje z martwych,
co było. W milczeniu
tam stoją: bożnica, dom
starców, szpital bez owych
Mojdele Szmuelów
Lcyków. Obojętne co
robimy, ich już nie ma
teraz i na zawsze. Niech
niebo wybaczy sobie
i nam swój bezwstydnie
promienny błękit.

Sen

Nagle mężczyzna przykucał w kącie,
wyciągnął swój instrument
i zaczął grać.
Widziałam jego palce na strunach
oudu,
był szczęśliwy.
Potem doszła twarz,
spojrzenie.
Bo jestem taka czarująca,
mówiły oczy.
Patrzyliśmy na siebie
i patrzyli.
Dlaczego się nie obnażam.
Brzmiało to przyjemnie,
jak zawieszony wers.
Skrzyżowałam ręce na piersi.
On grał.
To była noc bez fobii.
Za oknem spały góry.
Wszystko dobrze.
Kiedy wstał, nazwał się
Syrjczykiem.
Przypominał figurkę weselną na torcie.
Kto mi go przepowiedział?
To nie są pośmiertne pocałunki,
mówiły jego usta.
Zapomniałam ostatnich bliskich krewnych,
co mnie łączyło i nie łączyło.
Czekałam.
Jako obcą sprowadził mnie
do domu.

Mała pochwała czułości

Opuszką palca przejechać po policzku,
pogłaskać płatek kwiatu,
dotknąć kory drzewa.
Do stulonej dłoni nabrać wody
i powoli przepuszczać ją przez palce.
Umoczyć palec w zółtku i ostrożnie posmarować nim ciasto.
Potrzeć nos o nos, a następnie wypowiedzieć stosowne zakłęcie.
Pogłaskać dziecko po karku, po nasadzie delikatnych włosków.
Chodzić bospo po jedwabnym dywanie.
Czochrąć sierść starego psa.
Pocałować filizankę z chińskiej porcelany.
Położyć się nago na posłaniu z mchu.
Wyglądzić zmiętą bibułkę.
Na pianinie zagrać cicho akord C-dur.
Okopać róże.
Dużym palcem u nogi polaskotać przyjaciela pod kolanem.
Pomasować mu plecy.
Lizać watę cukrową.
Obmacać zarost na brodzie.
Wyssać krew ze skaleczenia na palcu.
Strzępnąć łupież z kołnierza płaszcza matki.
Popieścić meszek brzoskwini.
Odcisnąć w mące sierp paznokcia.
Zbierać w piasku muszelki, polerować je.
Głaskać perskie poduszki.
Narysować kwiat na zaparowanej szybie.
Ugniatać kule z gorącego wosku.
Obcego starca przeprowadzić za rękę przez jezdnię.
Rozsypać karmę dla ptaków.
Płatkom śniegu pozwalać topić się na twarzy.
Chwytać zajęczki na ścianach.
Nastroszyć japoński pedzelek.

Próba definicji ojczyzny

Ojczyzną jest
tamta trawa kryjąca
i ten dom ze skarłalym dachem
wiatry jak suchy kurz lykane
ojciec matka i liście rozwiane
księga baśni pachnąca miodem
i kołyszący wspomnienia makowiec
zbląkany kogut w melancholijnej piosence
i nostalgia która nie może wrócić na miejsce
blask w oczach przyjaciela szczerego
i miłość która nie żałuje niczego
to kim jesteś dla siebie w nocie kiedy nie śpisz
lub w drodze pomiędzy niebem a tym dołem w ziemi
głos twego jedyne go syna
piosenka co tu być powinna
pamięć głębiny odkrywająca
bezpieczeństwo dla puszczonego na ścianie zajęczka
lato jesień i śnieg biały który niebieszczeje
czas co nigdy nie stoi lecz płacząc się śmieje

Przełożył Ryszard Wójnackowski

